

CZASY KONSTANTYNA WIELKIEGO

JACOB BURCKHARDT

Przełożył
Paweł Hertz



Rozdział 3

POSZCZEGÓLNE PROWINCJE I KRAJE SĄSIEDNIE. ZACHÓD

Galia – Bagauda, jej cesarze, jej stłumienie – Ochrona granic przez Maksymiana i Konstancjusza – Trewir – Augustodunum i Eumeniusz – Zasiadanie Galii barbarzyńcami – Obrona granic przez Konstancyana – Nędza Galii, wieś i miasta, klientela – Zromanizowanie obyczajów, języka i religii – Druidzi i druidki * Brytania – Karauzjusz i Allektus * Germanowie – Zwięzłe wyliczenie wojen u granicy północnej – Kraje naddunajskie – Pont – Państwo nad Bosforem – Greckość Chersonesu i Olbii – Kult Achillesa – Wyspa Szczęśliwych

W poprzednim rozdziale nie przemilczano faktu, że przeciętne oceny wielu najważniejszych zagadnień dotyczących cesarstwa rzymskiego w jego późnym okresie są nader niepewne. Wynika to z braku najistotniejszej podstawy: z niewiedzy o stanie, w jakim znajdowały się poszczególne prowincje. Z pojedynczych wzmianek historyków, z mnóstwa zebranych inskrypcji oraz z resztek budowli, po części bezpośrednio, po części, gdy wyciągnąć z tego wszystkiego należyte wnioski, wynika wiele niewątpliwych i cennych faktów, tym bardziej jednak odczuwamy ogromne, niczym niewypełnione luki między nimi. Porzucając niejako główny wątek, powiemy więc tylko to, co najważniejsze, o owych prowincjach, które niby otwarte rany na chorym ciele cesarstwa tamtej epoki zwracają na siebie z pewnością największą uwagę. Zaczniemy od ówczesnej Galii, której los ściśle łączy się z przeznaczeniami Brytanii¹.

Wprawdzie wielcy tyrani Galii niegdyś na miarę swoich sił bronili Zachodu przed nacierającymi Germanami, lecz akty przemocy towarzyszące kolejnemu obejmowaniu przez nich władzy, ustawiczne walki z wrogiem zewnętrznym, a wreszcie wojna domowa między stronnikami Tetrykusa i zwolennikami cesarzy italskich, której kres położyła wyprawa Aureliana do Galii i bitwa pod Châlons nad Marną, wszystko to nieznośnie pogłębiło powszechną nędzę i doprowadziło do rozpadu wszelkich więzi politycznych i obyczajowych. Z kolei na nowo rozgorzała walka przeciw Frankom i Alamanom; jeszcze za Aureliana wódz Konstancjusz Chlorus odniósł pod Windisch (274) zwycięstwo nad Alamanami

tego właśnie dnia, kiedy urodził mu się syn Konstantyn²; jednak wszystkie te zwycięstwa zdawały się tylko ściągać nad Ren coraz to nowe zastępy owych kipiących młodością ludów. Nie pomagało już spijanie do nieprzytomności ich wysłanników przez dowódców o mocnych głowach, którzy starali się ich wybadać; nie sprawiało już na nich wrażenia, że cesarz z umyślną solennością i przepychem przyjmował ich posłów przed ustawionym w półksiężyc frontem, siedząc okryty purpurą na wysokim podium, a przed sobą mając złote orły legionów oraz podobizny cesarskie i złotem znaczone na srebrnych lancach emblematy armii³. Za panowania Probusa wojna znów przybrała na sile i gdyby nie zdolności oraz bohaterska odwaga tego wielkiego cesarza, Galia byłaby ostatecznie stracona. Mimo to, głównie w Lyonie i w jego okolicy, wciąż dawało o sobie znać stronnictwo, które jawnie dążyło do przywrócenia cesarstwa galijskiego, jakie istniało za panowania Postumusa i Wiktoryny. Dokonując później podziału władzy, Dioklecjan musiał zapewne uwzględnić również i tę okoliczność. Zanim jednak do tego doszło, znów utracono zdobycze Probusa w Niemczech południowych i zastępy niemieckie raz jeszcze zalały nieszczęsną Galię; Karynus, co prawda, odniósł nad nimi zwycięstwo i zostawił tam jedną ze swoich armii, ale wojując z uzurpatorem Julianem i z nadciągającym Dioklecjanem, musiał ją odwołać, co sprawiło, że cały społeczny układ Galii rozpadł się w gruzy.

Tym razem stało się to za przyczyną chłopów, którzy od tej chwili niejednokrotnie powstawali nagle ze straszliwą siłą podczas wielkich kryzysów wstrząsających dawną Francją. Chłopi ci żyli wówczas od wieków w dziedzicznym niewolnictwie, choć tego ich położenia z reguły nie określano owym mianem⁴. Niektórzy z nich rzeczywiście pracowali na roli jako niewolnicy, inni byli poddanyymi przypisanymi do ziemi, jeszcze innych zwano kolonami, czyli drobnymi dzierżawcami oddającymi połowę plonu w naturze⁵, nie brakło też zamożniejszych dzierżawców opłacających czynsz środkami pieniężnymi, wreszcie wielu było tak zwanych wolnych robotników i wyrobników. Wszystkich jednak łączyła wspólna niedola. Właściciele gruntów, zmuszeni do wnoszenia niemal rabunkowych opłat na pokrycie stale rosnących potrzeb rozdwojonego państwa, usiłowali powetować je sobie kosztem swoich chłopów, podobnie jak to czyniła szlachta francuska po bitwie pod Poitiers, kiedy trzeba było zebrać odpowiednie sumy na wykupienie z niewoli rycerzy pojmanych wraz z królem Janem Dobrym. To, co z tego wynikło, w Galii nazwano bagaudą, a we Francji żakierią (1358). Chłopi i pasterze całymi gromadami opuszczali swoje chaty i szli po prośbie, gdzie oczy poniosą. Zewsząd odpędzani i przeganiani przez garnizony miejskie, łączyli się w bagaudy, czyli w bandy. Zabijali bydło i żywili się nim; uzbrojeni w narzędzia rolnicze ciągnęli przez równiny na swoich koniach, używanych przedtem do uprawy roli, nie tylko starając się zaspokoić głód, lecz także – w skrajnej rozpacz – niszcząc wszystko dokoła⁶. Wreszcie zagrozili miastom, których bramy

nieraz otwierał przed nimi żądny rabunku, zdemoralizowany nędzą motłoch. Ogólna rozpacz i wrodzona Galom żądza przygód sprawiły, że armia ich niebawem znacznie się rozrosła. Dwóch spośród siebie, Eliana i Amanda, odważyli się wynieść do godności cesarskiej i tym sposobem ogłosić ponowne roszczenie do utworzenia cesarstwa galijskiego. Dwór owych chłopskich imperatorów wyglądał z pewnością barwnie i niezwykle; zresztą w trzecim stuleciu na tronie świata zasiadało wielu synów chłopskich i dzieci niewolników, lecz z reguły byli to ludzie, którzy najpierw w armiach, a potem w dowództwie wojsk cesarskich przeszli jak gdyby wstępną szkołę władzy. Elian i Amand nie mieli żadnego tego rodzaju przygotowania, lecz prawdopodobnie odznaczyli się inną zaletą, która przeważała pozostałe braki. Otóż tradycja chrześcijańska, której ślad sięga VII wieku, uznała ich za chrześcijan i tym sposobem zrównała ich w prawach z cesarzami pogańskimi⁷. Jakkolwiek było, należy przyjąć, że spośród biedaków i nędzarzy znajdowało się mnóstwo chrześcijan, którzy przyłączyli się do bagaudy, co przypuszczalnie odnosi się też do wszelkiego rodzaju prześladowanych, a nawet do przestępców⁸.

Jak się zdaje, ów ruch w mniejszej mierze objął Galię południową i zachodnią niż jej obszary północne i wschodnie, gdzie z powodu działań barbarzyńców panowała z pewnością znacznie większa nędza. Bystro płynąca Marna, zanim o godzinę drogi od Vincennes złączy się z Sekwaną, tworzy półwysep, na którym później wzniesiono klasztor benedyktyński Saint-Maur-des-Fossés. Już starożytni Celtowie chętnie obierali takie miejsca na swoje umocnione osady wojskowe (*oppida*), toteż z pewnością przetrwały tu z owych dawnych czasów wał, fosa i mury, gdy Elian i Amand uczynili z półwyspu „zamek bagaudy”⁹, którego nazwa przetrwała całe wieki, choć w jednym tylko roku, na przełomie 285 i 286, niewiele tam można było zbudować. Z tego niedostępnego dla nieprzyjaciela miejsca, do którego nie można było dotrzeć brodem czy mielizną, zbuntowani chłopci udawali się na bliższe i dalsze wyprawy; tu też ściągali swoje łupy. Z czasem tak się rozzuchwalili, że nie tylko grabili słabsze miasta, lecz także oblegali te lepiej umocnione. Zdołali opanować starożytne, rozległe Augustodunum (Autun), gdzie nie oszczędzili ani świątyń, ani hal targowych, ani term; wszystko zrabowali i zniszczyli, a mieszkańcy popadli w nędzę.

Należało zakończyć sprawę z bagaudami, zanim zdołałyby doprowadzić do upadku jedno miasto po drugim, niszcząc w ten sposób punkty wstrzymujące napór barbarzyńców. Na tym właśnie polegało zadanie ówczesnego cesarza, Maksymiana Herkulusza, który wypełniwszy je, zasłużył sobie na tytuł augusta. Dowiadujemy się jedynie, że działał szybko i łatwo dał sobie radę z bandami, to rozbijając je ze szczętem, to znów biorąc głodem, do którego doszła zaraza. Wydaje się nader wątpliwe, czy w wyniku tego zwycięstwa zelżało owo przyniatające brzemie, co wywołało powstanie, skargi bowiem na zbyt wysokie

podatki raczej się zwiększyły. Ogólne położenie kraju trochę się oczywiście polepszyło, ponieważ na wiele dziesięcioleci zdołano poskromić Germanów, a także ustały próby uzurpacji; ale w piątym, a może też w czwartym stuleciu podobne przyczyny wywołały podobne skutki i bagauda znów podniosła głowę, a nawet, jak się zdaje, nigdy nie ustawała¹⁰.

Wróćmy jednak do czasów Dioklecjana. Wiele okolic Galii pozostało w ruinie; obciążeni znacznym zadłużeniem właściciele ziemscy, na przykład pod Autun, jeszcze za panowania Konstantyna¹¹ nie zdołali na tyle doprowadzić do ładu swojej gospodarki, aby móc uruchomić dawny system nawodnienia i przystąpić do karczunku, toteż ich grunta zamieniły się w bagna i zarosły krzakami; winnice w Burgundii obumarły; pokryte lasem góry zarośli się od zwierza. „Ciągająca się aż po Saonę równina, niegdyś, dopóki rzeki na niej i jeziora utrzymywano w należyтым porządku, miała wygląd wesoły i dostatni, teraz miejsca niżej na niej położone zamieniły się w łożyska rzek lub w błota; rozłożyste winorośle zdrewniały i zdziczały¹², a nowych sadzić nie można [...]. Od miejsca, skąd droga wiedzie ku Galii belgijskiej [czyli od Autun], rozciąga się głuche, ponure pustkowia; nawet droga wojskowa jest nierówna i zniszczona, co utrudnia przewóz płodów rolnych, a także przesyłek o charakterze państwowym”. W średniowieczu, za czasów Dziewicy Orleańskiej, mówiono nawet, że od Pikardii aż po Lotaryngię nie widać ani jednej chłopskiej zagrody; jednak to, co naród żywotny potrafi nadrobić w ciągu lat dwudziestu, narodowi wyczerpanemu grozi śmiertelnym ubytkiem.

Cóż więc mogły tu pomóc wielkie i wciąż ponawiane wysiłki Maksymiana i Konstancjusza? Osłona Renu, uzyskana dzięki niezwyklej odwadze i zdolnościom ich obu, zaledwie umożliwiła zaleczenie ran wewnętrznych, ale jeszcze przez długi czas nie była w stanie przyczynić się do uzdrowienia całości. W każdym razie obaj władcy działali wytrwale i nieprzerwanie, toteż Germanowie jeszcze długo odczuwali zadane im przez nich ciosy. Podobnie jak Probus, Maksymian wraz ze wszystkimi swoimi siłami wielokrotnie przeprowadzał się przez Ren, poskramiając (287–288) Burgundów, Alamanów, Herulów i Franków¹³; Konstancjusz uwolnił od Franków kraj Batawów (294) i w krwawej bitwie pod Langres (298, a nie 300), gdzie ich padło sześćdziesiąt tysięcy, pobił Alamanów, gdy ci znowu wtargnęli na owe obszary. Rzymianie stwierdzili wówczas, że Germanów trawi jakiś wewnętrzny kryzys, o którym, niestety, wiemy bardzo niewiele. „Ostrogoci – czytamy – tępią Burgundów, lecz zamiast nich zbrojnie występują Alamanowie; Wizygoci wraz z zastępem Tajfalów walczą przeciw Wandalom i Gepidom [...]. Burgundowie zajęli obszary Alamanów, ponosząc przy tym wielkie straty, Alamanowie zaś chcą obecnie odwojować to, co utracili”¹⁴. Tu najpewniej należy szukać wyjaśnienia owego dziwnego, zwykle na krótko tylko przerywanego zawieszenia broni, które trwało między Rzymianami

i Niemcami za panowania Konstantyna Wielkiego; Konstantyn, zamierzając dokonać historycznej przemiany świata, pragnął uniknąć wszelkich zbytecznych przeszkód z zewnątrz; podobnie chciał wykorzystać pokój zawarty na Wschodzie w roku 297 oraz małoletniość Szapura II z dynastii sasanidzkiej.

Tymczasem Maksymian i Konstancjusz zdołali przynajmniej umocnić granicę nadreńską. Do owych „kasztelów z oddziałami jazdy i kohortami”, wznoszących się w pobliżu rzeki, ograniczyła się zapewne rzekoma odbudowa „zapadłych w mroczne lasy i przez dzikie zwierzęta zamieszkanymi miast”, choć panegirysta, któremu zawdzięczamy te słowa, nawiązuje tu w swojej pochwalie do powrotu złotego wieku¹⁵. Gdzie niegdyś stały miasta, tam w IV stuleciu były już tylko kasztele, jakkolwiek i tu istniały rażące luki¹⁶.

Z wielkim przepychem odbudowano chyba tylko rezydencję północną, Trewir. Z ruin, które pozostawili po sobie Frankowie, a może też bagaudy, podźwignięto ogromny cyrk, wiele bazylik, nowe forum, wspaniałe pałac i inne wystawne gmachy¹⁷. Nieszczęsne Autun znalazło gorliwego orędownika w Eumeniusie, którego tym sposobem poznajemy z lepszej strony. Eumenius był sekretarzem (*magister sacrae memoriae*) Konstancjusza i (najpewniej ze względu na oddawane mu ważne usługi) pobierał pensję wynoszącą według przeliczenia na nasze pieniądze przeszło dwadzieścia sześć tysięcy franków łącznie z synekurą przełożonego szkół w Autun, gdzie jego urodzony w Atenach dziad wykładał jako profesor. Teraz Eumenius całą ambicję wkładał w to, aby, choć miał rodzinę, ofiarowywać swój dochód na rzecz szkół, a ponadto aby Konstancjusz, a później Konstantyn objęli swoją łaską te ciężko dotknięte zakłady naukowe i zrujnowane miasto. Był to wyraz pięknego starożytnego lokalnego patriotyzmu, co sprawia, że gdy zapoznajemy się z jego przejawami w dziele Filostrata, od razu mamy lepsze mniemanie o greckich i azjatyckich sofistach, którzy działali w I i II stuleciu po narodzeniu Chrystusa, a nawet zaczynamy odczuwać względem nich przyjazną życzliwość. To dziwaczne pomieszanie szlachetności i pochlebstwa trzeba przyjąć i ocenić tak, jak je stworzyła owa epoka. „Zaszczyt mi uczyniony – powiada Eumenius – odbieram ze czcią, wynagrodzenie jednak przekazuję innym [...]. Któż bowiem mógłby teraz mieć tak pożałowania godne poglądy i okazywać taką niechęć wszelkim staraniom o sławę, że nie chciałby przetrwać w ludzkiej pamięci i pozostawić po sobie przychylnego wspomnienia?” W odbudowanych szkołach będzie się nauczać, jak w najgodniejszy sposób należy chwalić władców, a przecież lepszego użytku z wymowy zrobić niepodobna. Nawet stary Maksymian zostaje tu całkiem niezasłużenie porównany z Herkulesem, przywódcą Muz (*Hercules Musagetes*), a to dlatego, że mianowanie zwierzchnika nad szkołami w Autun uznał za rzecz tak doniosłą, jak gdyby chodziło co najmniej o oddział jazdy lub o kohortę pretorianów¹⁸. Odbudowa miasta jako całości nastąpiła jednak znacznie później; dopiero Konstantyn, uwalniając je

w znacznej mierze od podatku i wydając bezpośrednio dotyczące owej odbudowy zarządzenia, okazał tu wydatniejszą pomoc. Eumenius niemal ze wzruszeniem opisuje jego wjazd do Autun (311): „Skromnie ozdobiliśmy na twoją cześć ulice wiodące do pałacu, wynosząc jednak na nie emblematy wszystkich naszych cechów i zrzeseń oraz wizerunki wszystkich naszych bogów; raz po raz dobiegały cię dźwięki nielicznych instrumentów muzycznych, poprzedzaliśmy cię bowiem, niosąc je bocznymi ulicami. Z pewnością nie uszły twojej uwagi gorliwie starania miejscowej biedoty!”¹⁹.

W opustoszałych północnych i wschodnich częściach Galii trzeba było, chcąc nie chcąc, nadal postępować zgodnie z systemem zaprowadzonym pierwotnie za czasów Klaudiusza oraz Probusa i osiedlać tam jeńców germańskich bądź jako niewolnych parobków, bądź jako wolnych chłopów czy nawet straż pograniczną. Panegiryści²⁰ opiewają hale targowe pełne siedzących w nich jeńców, którzy oczekują, jaki też los przypadnie im w udziale; opisują, jak Chamawowie i Fryzowie, owi niegdyś szybkonodzy rabusie, teraz w pocie czoła pracują na roli i ciągną na targ z bydłem i zbożem; jak podporządkowują się zarządzeniom o poborze i rzymskiej dyscyplinie wojskowej; jak Konstancjusz sprowadził Franków z najdalszych okolic barbarzyńskiej krainy, aby w pustkowiach Galii wyuczyć ich uprawy roli i służby w wojsku itd.²¹ – ale w istocie wszystko to były eksperymenty wymuszone okolicznościami i nader niebezpieczne, Galia północna bowiem stała się wówczas na połę germańska, toteż gdyby przed upływem dłuższego czasu pobratymcze plemiona tych jeńców znów tam wtargnęły, mogłyby znaleźć gorliwych sprzymierzeńców.

Takiemu obrotowi wydarzeń chwilowo zapobiegły szczęście, zdolności i okrucieństwo Konstantyna, który w pierwszym roku po śmierci ojca (306) odniósł zwycięstwo nad kilkoma sprzymierzonymi szczepami Franków, należącymi do plemienia określanego później mianem Franków ripuaryjskich (były to zapewne szczepy Chattów, Ampsywariów oraz Brukterów). Szczepy te już za życia jego ojca przekroczyły Ren; teraz Konstantyn je pobił i wziął do niewoli ich władców, Askaryka i Regaisa (lub Marogaisa)²². W amfiteatrze trewirskim, na którego ogromne szczątki można jeszcze natknąć się tu i ówdzie pośród winnic, obu ich rzucono na pastwę dzikich zwierząt; tak postąpiono z wszystkimi wziętymi do niewoli Brukterami, „którzy nie byli dość pewni, aby uczynić z nich żołnierzy, ani dość pokorni, aby służyć jako niewolnicy”; „dzikie bestie znużyły się nadmiarem ofiar”. Jeszcze dwukrotnie, w roku 313 i około roku 319, jak o tym świadczą krótkie wzmianki, odbyto wyprawy przeciw Frankom, lecz więźność tych relacji historycznych świadczy o ich niewielkim znaczeniu²³. Konstantyn zdołał nawet ponownie zawładnąć częścią prawego brzegu Renu i zbudował w Kolonii wielki most kamienny, który stał do połowy X stulecia, ale znajdował się w tak złym stanie, że arcybiskup Brunon, brat Ottona Wielkiego, nakazał go